

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — [Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.]

Wtorek, 1 maja 1888.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatora 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hallu n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 kwietnia.

(Pobyt p. Carnota w Bordeaux. — Mowa jego. — Zaburzenia wywołane przez „Boulangierów” w Paryżu, Nancy i Tuluzie. — Protest p. Deroulé. — Sprawa kanału Panama. — Tryumf p. Lessepsa. — Z Izby włoskiej. — Doniesienia z Masowy, Białogrodu i Carogrodu.)

W ostatnim naszym „Przeglądzie” donieśliśmy czytelnikom o świetnym przyjęciu, jakiego doznał p. Carnot w chwili przybycia do Bordeaux. Tegoż samego dnia, t. j. 27 b. m. wieczorem spędził prezydent rzeczypospolitej wieczór w teatrze miejskim, gdzie wchodzącego do loży publiczności liczenie zgromadzoną głośnie przywitała okrzykami. — Dnia następnego, w sobotę rano udał się p. Carnot do gmachu prefektury. Dawniejszy minister p. Raynal przedstawiał mu deputację departamentu „de la Gironde”, przyczem wyświadczył do prezenta okolicznościową mowę o zakroju politycznym, potępiając przedewszystkiem agitację „Boulangierowską” jako i dążności tych, co domagają się zmiany rządów na mocy plebiscytu. W odpowiedzi swęj położył p. Carnot nacisk na to, że naród francuzki słusznie polegać może na jego energii i oddaniu się sprawie rzeczypospolitej, która nadal postępować będzie drogą reform umiarkowanych i rozsądnych. — Tegoż samego dnia wydano we wielkim teatrze miejskim ucztę publiczną na cześć p. Carnota. Nasamprzód przemówił pierwszy burmistrz miasta Bordeaux, wnosząc zdrowie przybyłej głowy państwa. Na mowę tę odpowiedział niezwłocznie p. Carnot wygłaszając ową mowę o politycznym, programowym zakroju — którą (jak już dawniej donieśliśmy) w Paryżu poprzednio przedłożył był radzie ministrów, a która ma pozostać jedynym aktem politycznym podróży po południowej Francji. Oto główna treść mowy tej, nie odznaczającej się zresztą żadną oryginalnością, wybitniejszą myślą:

Mowa uważa objawy sympatii, jakimi powitała go ludność miasta Bordeaux przedewszystkiem za wymowne wyrażenie protestu uroczystego przeciw wszystkiemu temu, co by sprzyjać mogło interesom wrogów rzeczypospolitej, co mogło dodać im odwagi i bodźca do wykonywania złowrogich ich zamiarów. (Huczne oklaski). Mowa kładzie nacisk na to, że głośnie te oklaski i oznaki zadowolenia nie jemu samemu się tylko należą, nie w obec niego tylko mają znaczenie, jako wiernego i bezwzględniego stróża publicznej wolności — ale stósują się raczej do obecnego rządu Francji w ogóle; energia i stałość rządu tego zdoła wzbudzić u wszystkich bezwarunkowe poszanowanie i posłuszeństwo dla instytucji republikańskich. (Ponowce oklaski). W okolicznościach teraźniejszych ci największą winę i odpowiedzialność biorą na siebie, którzy, zapalając pochodnią niezgody i domowej rozterki, tém samem uderniają i niweczą organiczną pracę ludności wiejskiej i przemysłowej — a zarazem zagrażają w ten sposób ważnej sprawie przysiorocznęj powszechnej wystawy. A właśnie teraz, w czasie zbliżającej się wystawy, Francja winna przybrać postawę poważną i spokojną, aby mózdz pozyskać szacunek i sympatie Europy. Tylko zgoda i jednolita praca zdoła Francji dostarczyć siły odpowiedniej jej potrzebom — tylko na drodze wewnętrznej pokój będzie ona mogła zabezpieczyć dla klas pracujących wszelkie konieczne ulepszenia, postępów, którego wszyscy wyczekują. Naród francuzki jedną a braterską ożywił myślą da równocześnie i armii narodowej przykład godny naśladowania — zwłaszcza, że dzielna ta armia posiada pełne uczucie patriotycznych swych obowiązków. Mowa więc raz jeszcze wzywa wszystkich słuchaczy a zarazem i wszystkich Francuzów do braterstwa i zgody — a liczy na to, że głos jego nie przebrzmie bez oddźwięku we wielkiem tém społeczeństwie, które w gruncie rzeczy ożywione jest prawdziwie republikańskim patriotyzmem.

Powyzsza mowa p. Carnota przy całej zręczności układu i formy, zbyt przeciętnie optymistyczna w ogóle brzmi nutą. Optymizm ten, zwłaszcza w obecnej poszczególnie chwili, nie jest zaś wcale usprawiedliwionym. Niezgoda, rozterki i agitacje stronnice, a zwłaszcza „boulangierowskie” szarpią Francję więcej jeszcze, niż kiedykolwiek. W Paryżu samym p. Deroulé wznieca pożogę wojny domowej, zwłaszcza od chwili, kiedy go w nocy z piątku na sobotę aresztowała na chwilę władza policyjna, za zbyt wrzaskliwe

manifestacje z okazji głośnie wczierzy w „Café Riche.” P. Deroulé wystosił o to nasamprzód do prezydenta ministrów p. Floqueta list otwarty — w którym gwałtownie obstraje za „konstytucyjnym” swem prawem i wolnością publicznego manifestowania na korzyść tej lub owej sympatycznej mu osoby. P. Deroulé protestuje dalej uroczysto przeciw wkroczeniu władzy policyjnej, którego zdaniem jego żadne prawo nie usprawiedliwia. W końcu zrzuca on całą odpowiedzialność za owo „nieszczeście” na osobę prezydenta ministrów, którego wręcz obwinia o pogwałcenie praw istniejących.

Według prywatnej depeszy berlińskiej „Post”, miał nawet p. Deroulé publicznie oświadczyć — że nadal stronnictwo Boulangera systematycznie rozpocznie opozycję i bezustannie wywoływać będzie zajścia skandaliczne w Paryżu i całej Francji. Piękna to obietnica i perspektywa — której dodają jeszcze akcentu smutne zajścia w Nancy i Tuuzie w nocy ze soboty na niedzielę. W dwóch tych tak przeciwnych punktach wschodniego pogranicza Francji odbyły się w tej samej prawie chwili głośnie manifestacje „boulangierowskie.” W Nancy po raz już drugi od czwartku zeszłego zebrały się około godziny dziewiętej z wieczora tłumy manifestujące na placu „de la grève”, z kądem uduły się do placu Stanisława Leszczyńskiego i śpiewając, krzycząc „niech żyje Boulangier” i łącząc w najgrubszy sposób miejscowego prefekta. Przygotowana żandarmerya, zasilona przez oddział wojska, rozpedziła tłumy z placu Stanisława, przyczem aresztowano pewną liczbę najwrzaskliwiej manifestujących. Po godzinie 10 w nocy tłumy w tenże samem miejscu poczęły się gromadzić, tanując wszelkie przejścia. Konna żandarmerya i tą razą wkroczyć musiała, aby rozbić zbite szeregi demonstrujących. Wszystkie władze miejskie zebrane były na polu rozruchów. Około północy porządek był przywrócony, przyczem obito się jednak szczyliwie bez krwi rozlewu. Groźniejszy jeszcze charakter miała demonstracja „boulangierowska” w Tuluzie. Ogromna ilość mieszkańców z przedmieść udała się wieczorem przed gmach klubu studenckiego, w którym około 300 studentów uniwersytetu (nieprzychylnych dla sprawy jenerała) było zebranych. Pod oknami klubu poczęto wznosić okrzyki na cześć jenerała i żyć studentów. Ci ostatni przez otwarte okna po kilkakroć wystrzelili z rewolwerów, nie raniąc przecież nikogo. Skoro następnie wyjść chcieli na ulicę, powstało między nimi a fanatykami Boulangera starcie tak gwałtowne, że siła policyjna i żandarmi nie mogli rozbroić walczących. Dopiero oddziałowi wojskowemu udało się przywrócić porządek publiczny — przy tém raniiono kilka osób — zwłaszcza jeden student, jeden żandarm i jeden z policyjnych agentów ciężkie ponieśli uszkodzenia.

Z innych spraw, tycających się Francji, zapisac tu wypada uchwałę Izby deputowanych, tycającej się emisji nowych loteryjnych obligacji kanału Panama. Jak już pismo nasze w artykule „Kosztowne fiasko” obszernie wyłuszczyło, sprawa ta jest dla Francji prawdziwą klęską finansową, a p. Lesseps wciąga tu majątek krajowy w prawdziwą Scyllę i Haribdę, pochłaniającą miliardy bezpowrotnie. W piątek wieczorem Izba deputowanych obradowała w dalszy ciąg na żądanie p. Lessepsa, wymagającego nowych setek milionów emisji loteryjnych. Minister finansów stanowczo oświadczył, że rząd umywa ręce od całej sprawy i od wszelkiej za nią odpowiedzialności. Deputowany p. Barre w sposób bardzo rozsądny zażądał, aby obrady odroczone aż do chwili, kiedy p. Lesseps w sposób jaśniejszy, pewniejszy i dokładniejszy rozwinie plany swe i uzasadni ich praktyczność lub choć tylko możliwość. Rozsądny ten wniosek o odroczenie upadł — komisja kanału Panama zgodziła się przecież na to, że nowe obligacje nie będą już wydawane za państwową gwarancją, i nigdzie też o gwarancji tej wzmianki w nich nie będzie. — Dnia następnego, to jest w sobotę, Izba francuzka 196 głosami przeciw 105 postanowiła przejść do obrad nad poszczególnymi artykułami projektu nowej emisji, a następnie po kilkogodzinnych obradach 312 głosami przeciw 132 zatwierdziła wniosek pana Lessepsa i stronników jego, upowazniając stowarzyszenie kanału Panama do nowej emisji obligacji loteryjnych, i rzucając tém samem nowych kilkaset milionów w przepaść za inem.

Izba odroczyła posiedzenie swe aż do dnia 15 maja. W Epinal odbyły się wczoraj wybory uzupełniające jednego z członków senatu. Przeszedł kandydat frakcyi oportunistycznej, p. Karol Ferry 226 głosami. Kandydat radykalny pan Morlot otrzymał 112 głosów, a konserwatysta Figarol 31 głosów.

W Izbie włoskiej oświadczył p. Crispi na dniu 28 b. m. że już w przyszłą środę rozpoczyna się obrady nad interpelacyami tycającymi się ekspedycyi abisyńskiej. W sprawie tej nadeszły świezo telegramy z Masowy do Rzymu. Według jednego z nich powrócił już jenerał San Marzano do Masowy z Adenu, gdzie doznał świętego przyjęcia ze strony władz angielskich. Kacyk Kantibai doreczył jenerałowi kilka listów, pochodzących od naczelników wojsk abisyńskich. Kacyk ten prosił jenerała o upowaznienie udania się wprost do samego negusa, twierdząc, że negus stanowczo skłania się do pokoju i obiecując, że powróci do Masowy wraz z pełnomocnikami negusa w celu podjęcia rokowań pokojowych. Jenerał San Marzano dał wskutek tego kacykowi Kantibai zażądane pełnomocnictwo. — Z Adenu nadszedł telegram do Rzymu, według którego król Szoy miał odmówić negusowi stanowczo wszelkiej dalszej pomocy. Znaczną część wojsk abisyńskich również miała mu wypowiedzieć posłuszeństwo, tak że negus niezadowolony jest do prowadzenia wojny. Na dobitkę wszystkiego, derwiszowie, którzy pułkoszeniu Gondaru cofnęli się byli na północ od jeziora Sana, na nowo teraz nadszły przeciw negusowi w znacznej sile wojennej.

W dniu 28 b. m. skupczyna serbska rozwiązana została ukazem króla Milana. Irade sultańskie z dnia 28 b. m. potwierdziło ostatecznie nową egipską pożyczkę.

*** W sprawie irlandzkiej** ogłasza dzisiaj biuro Wolfa następujący telegram z Londynu: „Tekst buli papieskiej został już ogłoszony. Papież wzywa Biskupów, aby ostrożnie, ale stanowczo napomnieli duchowieństwo i lud, iżby w usiłowaniu swych, zmierzających do wynalezienia środków zaradczych w obec swego smutnego położenia, nie przekraczali granic sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości bliźniego.”

W tej samej sprawie doniosło biuro Wolfa już w sobotę z Rzymu, co następuje: „O wyrażonem przez Papieża popiepieniu irlandzkiego planu dalszej akcji wojennej i systemu bojkotowania donoszą, że nasamprzód kongregacya dla spraw duchownych z własnej inicjatywy, bez jakiegokolwiek interwencyi ze strony rządu brytyjskiego, uznała system bojkotowania i tak zwany „plan akcji wojennej” za niedozwolony. Papież pochwalił następnie to oświadczenie, nie wypowiadając atoli zdania swego co do politycznych kwestyi spornych, zachodzących pomiędzy Irlandją a Anglią.”

*** Z Rzymu** donoszą do „Polit. Correspondenz”:

„Głoski o zerwaniu układów między Stolicą św. a rządem rosyjskim są pozbawione podstawy, gdyż postępują one dalej, lubo bardzo zwolna. W każdym razie rząd rosyjski stawia w części takie warunki, których będzie się musiał wyrzec, jeśli porozumienie ma nastąpić. Jakaśkolwiek wartość Stolica św. przywiązuje do przywrócenia stałych stosunków urzędowej natury z gabinetem rosyjskim — nie może ona okupić tego ceną żądaną przez Rosją — gdyż niektóre warunki rosyjskie są tego rodzaju, że usprawiedliwiłyby opór Polaków przeciw podobnej ugódzie.”

Powyzsze doniesienie, z dobrego — jak się zdaje — czerpane źródła, zgodne jest z tém, co już zkądinąd donoszone, i z tém, co z mowy Ojca św. do pielgrzymów polskich przeciw należą.

Wiece.

W Kobylinie w czwartek, dnia 10 maja o godzinie 1 po południu w Strzelnicy.

Balamuctwo — czy zła wola?

W twardych doświadczeniach, jakie Pan Bóg na nas zsyła od lat wielu, przy-

szło nam niestety dożyć jeszcze tego, że patrzeć musimy na to, jak we własnym obozie naszym mnożą się z dniem każdym objawy balamuctwa, czy złej woli, wywołujące zamęt i zamieszanie w społeczeństwie.

Niedawno temu zozydano z tej strony naszego Arcypasterza, że ulegając najsmutniejszej konieczności, zgodził się na niemiecki wykład nauki religii św. w gimnazyjach, zastrzegłszy się, iż rozporządzenie to jest tymczasowe (bis auf Weiteres) i nakazawszy nauczycielom religii, aby do pomocy używali w trzech najniższych klasach języka ojczystego, oraz baczyli na to, iżby młodzież szkolna miała katechizmy polskie i z nich prawd wiary św. się uczyła.

Można było i można dotychczas ubolewać nad tém, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz nasz do tego kroku został zniewolony natarczywością rządu, z którym o każdą piędź praw i swobód kościelnych targować się musi, — można było i należało czynić wszystko, aby to złe odwrócić, co też zresztą w formie adresu do ks. Arcybiskupa uczyniono, — ale nie wolno jest insynuować władzy kościelnej i prawowitemu Arcypasterzowi szkodliwych dla społeczeństwa i dla Kościoła zamiarów, nie wolno jest budzić w społeczeństwie podejrzenia, jakoby z woli księdza Arcybiskupa nauka religii św. miała służyć do germanizowania młodzieży naszej — nie wolno jest w sztycherzy i drwiący sposób, jak to się od kilku miesięcy ciągle jeszcze dzieje, wyrażać się o naszym zwierzchniku duchownym, który nie bez boleści i po długiej walce, po dołożeniu wszystkich możliwych starań dekret do księży profesorów podpisał.

My uważalibyśmy to za największe nieszczeście i za srogą dla sprawy naszej klęskę, gdyby wśród ludności naszej udało się takim balamutom lub ludziom złej woli choć tylko częściowo wyrobić przekonanie, że nasza władza duchowna to nasz wróg, to nasz przeciwnik, to nowy nieprzyjaciel w dziedzinie germanizacyi, z którym nam walczyć i borykać się należy.

Arcybiskup wydał rozporządzenie do księży Dziekanów, aby w dekanatach swoich przeprowadzili wysłanie wspólnej petycji, domagającej się przywrócenia księżom proboszczom lub ich zastępcom prawa nadzoru nad nauką religii świętej w szkołach elementarnych, aby księżom proboszczom poleciłi staranie około odzyskania lokalów szkolnych do przygotowania do pierwszych Sakramentów św. i o regularne uczęszczanie dziatwy szkolnej na mszę św., choćby tylko dwa razy tygodniowo.

Z powodu tego rozporządzenia, do którego wszystkie dekanaty już się zastosowały, zaczęto w pewnych organach bić na trwogę i przedstawiać znów władzę duchowną jako sterczącą zwolna do germanizowania dziatwy polskiej przez duchowieństwo.

Prawo nadzoru, jeśli już nie całej nauki szkolnej, to przynajmniej nauki religii św. przysługuje Kościołowi bezwarunkowo, a prawo to jest tak doniosłe w skutkach swoich, że Kościół ma obowiązek starać się o możność wykonywania go choćby przez petycyę, przez wnioski do król. rejencyi podawane. Jakaż przeto w tem zbrodnia, jaki występek, że Arcypasterz na mocy władzy swojej wezwał duchowieństwo do podania onych wniosków?

Tam gdzie nauka religii św. wykładana była po polsku, nadzór kapłana nad jej wykładem byłby tylko zbawienny; tam gdzie już zaprowadzono częściowy lub całkowity wykład niemiecki, proboszcz, jako prawowity obrońca swęj owczarni, zyskawszy przystęp do szkoły, mógłby skutecznie, bo urzędowo wystąpić przeciwko wykładowi niemieckiemu w nauce religii św., wykazać gruntownie urzędowo wszystkie powody przemawiające przeciw takiemu wykładowi — a ostatecznie w warunkach niemożliwych nadzór nauki religii św. złożyć.

Tymczasem ileż to niepowolanych głosów odzywało się w tej sprawie z niefortunniemi radami i wskazówkami, z ostrzeiami a nieprzystojniemi zarzutami — ileż to balamuctw nagadano i napisano — a nawet nie wahano się wprost rzywać duchowieństwo do niepodawania rzeczywistych wniosków!

Powolywano się na głos księży dziekanów w tej sprawie. Faktem jest, że około 20 dziekanów, zebranych w Pozna-

niu, polecilo trzem konfratrom swoim, aby wygotowali do księdza Arcypasterza pismo wskazujące na ew. niedogodności i niebezpieczeństwa, jakieby w pewnych warunkach wynikać mogły, gdyby wszyscy księża objęli nadzór nad nauką religii, resp. inspekcją szkolną — atoli czyż ta uchwała w czémkolwiek upowaznia do potępienia rozporządzenia arcybiskupiego, onego „Rundschreiben”, jak je z przekąsem nazwać się spodobalo, choć jest po polsku i po niemiecku, według zasad od dawna przestrzeganych, napisane?

Nawet pismo trzech dziekanów — nieprzesłane mimo uchwały mocodawcom do podpisania — nie uprawnia w niczém do wyżej wzmiankowanych zarzutów; księża dziekani proszą w niem tylko księdza Arcypasterza o przedłużenie terminu wysłania zaleconego wniosku, a w drugiej części wskazują na możliwe w pewnych warunkach następstwa.

I tu przeto najniesłuszniejsze były zarzuty i podejrzywania przeciw władzy duchownej wzniecane — i tutaj należy energicznie potępić te roboty, za pomocą których osłabić chciano powagę Arcypasterza i zmniejszyć zaufanie wiernych do jego osoby.

Każdy prawy Polak wolałby z całego serca, aby młodzież nasza gimnazyjalna uczyła się religii św. po polsku, aby księża proboszczowie nie potrzebowali prosić rządu o pozwolenie kierowania nauką religii świętej — atoli gdy żadną miarą tych naszych życzeń i pragnień przeprowadzić nie można w tej formie, jakibyśmy to przeprowadzić chcieli, — nie należy bezwzględnie potępić ani ganić władzy duchownej, że usiłuje w inny sposób dojść do swego celu.

Wszakżeż 51 księży z archidiecezyi naszych ma nadzór nad nauką religii świętej w szkołach elementarnych, a dotychczas nadzór ten żadnego nieszcześcia na społeczeństwo nasze nie sprowadził?

Następnie rozpuszczono po mieście naszym pogłoskę, która reporterom gazet berlińskich dała powód do ogłoszenia światu, jakoby władza duchowna złożyła z urzędu owych trzech księży dziekanów, którzy adres do księdza Arcybiskupa podpisali. Ile w tém było prawdy — czytelnicy nasi wiedzą; jeden z podpisanych pod adresem księży dziekanów otrzymał zwolnienie z tego powodu, ponieważ władza duchowna nie mogła uczynić zadość jego żądaniom co do wyngrodzenia za prace urzędu dziekanańskiego, oraz nie mogła zgodzić się na inne jego pretensye, dotyczące dochodów z opróżnionych beneficjów.

Niedzielny „Orędownik” wystąpił znów z balamutnym artykułem, zatytułowanym „Inspekcya szkolna”, w którym dowodzi, że gdyby wskutek pertraktyacji ks. Arcybiskupa z ministrem oświaty (o których nikt nie wie) duchowieństwo nasze miało objąć inspekcję szkolną w zmienionych nieczém warunkach, to nikt nie zdołałby wyperswadować ludowi naszemu, że Arcybiskup i duchowieństwo nasze nie jest przeciw niemu. We wszystkich warstwach naszych, niższych i wyższych, byłoby wtedy jedno zdanie, że Kościół dopomaga rządowi do germanizacyi ludu. Tak pisze „Orędownik”.

Jest to szczyt balamuctwa i niebawem pomieszanu dwóch rzeczy:

- 1) nadzoru nad nauką religii św.
- 2) z inspekcją szkolną.

Duchowieństwo zażądało od król. rejencyi nadzoru nad wykładem nauki religii św., ale nie żądało inspekcyi szkolnej.

Czy „Orędownik” rzeczywiście nie czytał rozporządzenia Arcybiskupiego, czy o niemzał pomiać, czy też rozmyslnie pomieszał oba powyższe pojęcia, aby na tej podstawie mózdz choć tylko warunkowo snać przedzę swych dawnych marzeń, że szlachta ziemię wyprzeda, duchowieństwo będzie musiało milczeć lub pójść w służbę rządu — a tylko jeden „Orędownik” nawę ojczystą ratować będzie?

Byłby zaiste czas, aby takiego podniecania podejrzeń i obaw w społeczeństwie naszym zaprzestano, aby Najprzewielebniejszemu księdzu Arcybiskupowi nie utrudniano i tak już uciążliwych warunków, wśród których rządzi archidiecezją, aby nie podawano w podejrzenie najlepszych intencyi ks. Biskupa Likowskiego, i innych osób otaczających naszego Arcypasterza. Nauczmy się po tylu ciężkich doświadczeniach nakładać hamulec naszym wybujałym pragnieniom,

i nie tracąc nic co do gorącości i naszyści uczuć i intensywności naszej pracy dla dobra ogółu umiemy się liczyć z rzeczywistością w szlachetnym znaczeniu tego zdania.

W sprawie stosunków majątkowych pomiędzy małżonkami podług pruskiego prawa krajowego.

II.

W pierwszej części niniejszego artykułu (zob. nr. 98) wspomnieliśmy o tym, że panującą w dzielnicy naszej wspólność majątkową można wyłączyć osobnym kontraktem sądowym przedślubnym i że wyłączenie to, jeżeli w obec trzecich osób ma mieć znaczenie, musi być publikowanym. To jest reguła. Wyjątkowe przepisy wydało jednak prawo co do małoletnich, zawierających związki małżeńskie.

Małoletnimi są te osoby, które jeszcze nie skończyły 21 lat życia. Prawo z dnia 6 lutego 1875 dozwala osobom małoletnim zawierać związki małżeńskie, i to mężczyznom ze skończonym dwudziestym, kobietom ze skończonym szesnastym rokiem; niżej tych lat tylko za dyspensą ministra sprawiedliwości; odnośnie podania o to należy podawać do kompetentnego sądu okręgowego z prośbą o dalsze ich przesłanie ministrowi sprawiedliwości.

Co do stosunków majątkowych więc w małżeństwach osób małoletnich następują istniejące przepisy prawne.

Rozróżnić tu należy najprzód osoby małoletnie, które za życia ojca, i te, które po jego śmierci *wsród trwania opieki* zawierają związki małżeńskie.

Co do pierwszych istnieją te same przepisy prawne, co u pełnoletnich. A więc muszą oni, jeżeli nie chcą żyć w wspólności majątkowej, za zezwoleniem ojca, wyłączyć ją kontraktem przedślubnym publikowanym. Jeżeli tego nie zrobiły, wtedy panuje między nimi wspólność majątkowa i choćby przed dojściem ich do pełnoletności ojciec umarł i zaprowadzoną została opieka nad nimi, to ani opiekun, ani sąd opiekuńczy zmienić tego nie mogą.

Inaczej ma się rzecz z osobami małoletnimi, zawierającymi małżeństwo *wsród trwania opieki*. I tu panuje ogólna reguła, że wspólność majątkowa może być przez opiekuna za zezwoleniem sądu opiekuńczego kontraktem przedślubnym, który musi być, jak zwykle, publikowanym, wyłączoną. Jeżeli zaś to nie nastąpiło, to i bez tego wspólność majątkowa *aż do dojścia do pełnoletności* prawie jest wyłączoną. To jest wyjątkowy przepis *co do małoletnich*, odstępający od reguły, że wspólność majątkowa musi być wyłączoną osobnym kontraktem i to przedślubnym i publikowanym. Z wyjątkowego tego dobrodziejstwa prawnego może jednakże opiekun za zezwoleniem sądu opiekuńczego, jeżeli to jest z korzyścią dla pupila, zrezygnować, a więc może oświadczyć sądownie, że pupil resp. pupilka jego ma żyć w wspólności majątkowej. Zrezygnowanie to nie potrzebuje być publikowanym. Ma ono ten skutek, że w odnośnym małżeństwie panuje wspólność majątkowa i po skończeniu opieki i wyłączeniu już być nie może. Tylko w razie rozwiązania małżeństwa przez śmierć jednego z małżonków lub przez rozwód, nie ma deklaracja żadnego znaczenia; wtedy przyjmuje się, jakoby małżonkowie nigdy nie byli żyli ze sobą w wspólności majątkowej.

Co do ukształtowania się stosunków majątkowych *po skończeniu opieki*, to zawiera prawo krajowe odrębne przepisy, dotyczące się *kobiet małoletnich*. Te muszą być po dojściu do pełnoletności przez sąd opiekuńczy zapoznane i wysłuchane, czy chcą na przyszłość żyć w wspólności majątkowej czy też, jak dotychczas, we wyłączeniu. Przy tym przesłuchaniu, przy którym interesentce asystować musi albo były opiekun albo inny samodzielny, pełnoletni mężczyzna, musi sędzia zwrócić stronie interesowanej uwagę na prawne znaczenie i skutki wspólności majątkowej i na konieczność publikowania wyłączenia tej wspólności. Jeżeli interesentka wnieśli zaraz o wyłączenie wspólności majątkowej, to deklaracja ta musi być, jak zwykle, publikowaną. Jeżeli zaś oświadczy, że chce żyć na przyszłość w wspólności majątkowej, która to deklaracja nie potrzebuje być publikowaną, to odnośnie małżeństwo uważane jest jako żyjące we wspólności majątkowej nie od czasu owej deklaracji, lecz od chwili zawarcia małżeństwa.

Deklaracja, że interesentka chce żyć na przyszłość w wspólności majątkowej, lub też że wspólność wyłączyć, nie potrzebuje być złożoną zaraz po odnośnym pouczeniu sędziego; ma do tego interesentka trzy miesiące czasu od pouczenia przez sędziego.

Jeżeli jednakże z winy opiekuna lub sądu opiekuńczego przesłuchanie to i pouczenie w przeciągu trzech miesięcy po skończeniu opieki nie nastąpiło, lub jeżeli interesentka po swém wysłuchaniu i pouczeniu nie oddała w przeciągu trzech miesięcy żadnej deklaracji, lub wreszcie, jeżeli w razie niezachowania owych przepisów prawnych przez opiekuna, lub sąd opiekuńczy, sama nie wniosła w przeciągu trzech miesięcy po skończeniu opieki o wyłączenie wspólności majątkowej, wtedy na przyszłość musi w niej żyć, i to z tym skutkiem, jakoby *od chwili zawarcia małżeństwa* żyła w wspólności majątkowej. A jeżeliby w skutek tego w przyszłości jakakolwiek szkodę poniosła, to ma regres do opiekuna, lub sędziego opiekuńczego, którzy nie pamiętali o swym obowiązku, i może żądać od nich wynagrodzenia wszelkich w skutek tego dla niej powstałych szkód.

Co do małoletnich mężczyzn, to prawo nie przepisuje u nich podobnego postępowania. Muszą oni po dojściu do pełnoletności sami pamiętać o tym i zdać sądową deklarację, czy chcą żyć na przyszłość w wspólności majątkowej, czy też ją wyłączyć; w ostatnim razie musi być wyłączenie to również publikowanym.

Chodzi tylko o to, w przeciągu którego czasu po dojściu do pełnoletności musi mężczyzna złożyć odnośną deklarację co do wyłączenia wspólności majątkowej, czas trzymiesięczny bowiem przepisuje tylko u kobiet.

Najwyższy trybunał pruski zawyrokował w pewnym przypadku, że deklaracja owa może być oddana w terminie udzielenia pokwitowania opiekunowi z prowadzonej opieki przez byłego pupila. Tak daleko jednakże iść nie można. Zdarza się bowiem często, że w skutek rozmaitych nieprzewidzianych okoliczności pokwitowanie to w kilka lub kilkanaście lat po ukończeniu opieki, lub też czasem, mianowicie gdy pupil nie miał żadnego majątku, wcale nie następuje. W tym przypadku były pupil przez nieograniczony czas byłby uprawniony jeszcze wyłączyć wspólność majątkową.

Takię niepewności w stosunkach majątkowych małżeńskich prawodawca z

pewnością zaprowadzić nie chciał. Jeżeli u małoletnich kobiet, ze względu na które na każdym polu prawo zwykle łagodniejsze przepisy wydaje niż co do mężczyzn, ustanowiony został od oddania wyższej wspomnianej deklaracji czas trzymiesięczny, to i u mężczyzn przyjąć to należy.

W razie rozwiązania małżeństwa przez śmierć jednego z małżonków lub przez rozwód *po skończeniu opieki*, przyjmuje się, jeżeli wspólność majątkowa nie została przedtem wyraźnie wyłączoną, że małżonkowie żyli ze sobą w *wspólności majątkowej*, nawet, choćby rozwiązanie małżeństwa nastąpiło przed upływem wyższej wspomnianych trzech miesięcy.

Takie są przepisy prawne co do stosunków majątkowych osób małoletnich, zawierających związki małżeńskie. Samo się przez się rozumie, że przepisy te dotyczą nie tylko małżeństw, w których obie strony są niepełnoletnie, lecz i tych, w których jedna jest pełnoletnią a druga małoletnią.

Z zaprowadzeniem ordynacji opiekuńczej z dnia 5 lipca 1875, której § 102 postanawia, „że wszelkie przepisy powszechnego prawa krajowego pruskiego, dotyczące się istoty opieki, niniejszemu się znoszą“, powstały pomiędzy prawnikami wątpliwości, czy wspomniane przepisy prawne mają w ogóle jeszcze znaczenie, czy nie. Sądy rozmaicie rozstrzygały. Między innymi i sąd nadziemiński w Poznaniu w pewnym przypadku oświadczył się za zniesieniem tych przepisów. Dopiero sąd rzeszy w Lipsku rozstrzygnął na rewizyj, założoną przeciw owemu, wyrokowi, że przepisy te, jako nie dotyczące jedynie formalnych przepisów co do prowadzenia opieki, lecz mające wpływ na ukształtowanie stosunków majątkowych pomiędzy małżonkami i po skończeniu opieki, w całej pełni jeszcze istnieją. Tém zostały usunięte wszelkie wątpliwości co do ich prawomocności.

Znajomość przepisów tych i dla szerszej publiczności jest konieczną potrzebą, gdyż niedopatrznie się w tym względzie pociągnąć za sobą może nieobliczone w swych skutkach straty. Znać je musi nie tylko opiekun, ale i pupil, resp. pupilka; opiekun, gdyż w razie zaniedbania ich, a mianowicie nie postarania się w czas o to, by w przeciągu trzech miesięcy po skończeniu opieki nastąpiło w sądzie opiekuńczym wyższej wspomniane przesłuchanie i pouczenie pupila, jest wystawiony na to, że pupilka może, jakeśmy wyżej wspomnieli, mieć regres do niego; pupilka zaś znać je musi, gdyż, jeżeli po skończeniu opieki w razie, gdy opieka tego zaniedba, sama o wyłączenie wspólności majątkowej nie wniesie, musi na przyszłość żyć w tej wspólności, co, jakeśmy tu już, w pierwszym artykule wykazaliśmy, dla niej szkodliwe pociągnąć może następstwa.

Regres do opiekuna zaś nie wiele jej pomoże, gdy opiekun sam nie jest tak finansowo dobrze sytuowany, by był w możności wynagrodzenia jakichkolwiek szkód przez zaniedbanie owych przepisów dla pupilki powstałych.

Najlepiej więc, jeżeli kobiety, które dopiero w małżeństwie doszły do pełnoletności, nie będą czekały, aż opiekun poczyni odpowie w sądu kroki, lecz same poczynią odnośne wnioski u sądu, na co potrzebną im jest naturalnie znajomość powyższych przepisów prawnych.

Dla Spółek zarobkowych.

Czy Członkowie Zarządu mogą być przesłuchiwani jako świadkowie w procesach swych Spółek?

Pewna Spółka wniosła o zwolnienie jej od opłaty dochodowego podatku komunalnego; władze administracyjne zażądały od Spółki udowodnienia twierdzenia, jakoby Spółka osobom, nie należącym do Spółki, pożyczek nie udzielała. Podskarbi Spółki, przesłuchany jako świadek, przysiągł, że „o ile mu wiadomo, Spółka tego rodzaju pożyczek nie udziela“, poczem zwolniono Spółkę od opłaty powyżej oznaczonego podatku.

Członek patronatu Spółek niemieckich, dr. Crüger, występuje w organie Spółek przeciw podobnej procedurze, dowodząc, że członek zarządu nie może być wysłuchanym jako świadek w procesach swych Spółki. Pojęcie „świadek“ — mówi dr. Crüger — nie zostało w ustawach procesowych bliżej określone, lecz przyjęto je jako powszechnie znane. Świadkiem jest osoba, nie należąca do stron procesujących się, składająca przed sędzią swoje spostrzeżenia, odnoszące się do sprawy spornej (Entscheidungen des Reichsgerichts in Civilsachen, XVII, 366). Ztąd wynika, że osoby występujące w procesie jako strony, a więc i prawni reprezentanci jakiegos przedsiębiorstwa, nie mogą zarazem w swęj sprawie procesowej występować jako świadkowie (Entscheidungen des Reichsgerichts in Civilsachen, II, 400; XVII, 367).

Członkowie zarządu Spółki zapisanej są atoli takimi jej prawnymi reprezentantami, nie powinni zatem w procesie Spółki w charakterze świadków występować. Tak też rzecz tę wyjaśnił sąd rzeszy w Lipsku, orzekając w powyżej przytoczonym drugim wyroku, że ze stanowiska prawnego niedozwolona jest rzecz, aby ta sama osoba w sprawie, w której jej może być przysięga deferowana jako strona, mogła także jako świadek występować. W tym samym duchu orzekł sąd rzeszy w wyroku z dnia 23 stycznia 1888 roku. (Juristische Wochenschrift, 1888, 109).

Dla Spółek zarobkowych — mówi dalej dr. Crüger w swych wywodach — ważnym jest pytanie, czy powyższe decyzyje są obowiązującymi także w administracyjnych sprawach spornych.

Na to pytanie odpowiada dr. Crüger potakująco, odwołując się na § 78 ustawy pruskiej, z dnia 30 lipca 1883 r., stanowiącej, że kwestya występowania jako świadek podpada pod przepisy procesowych ustaw cywilnych. Nadto przytacza dr. Crüger na poparcie swego twierdzenia wyroki najwyższego sądu administracyjnego, wydane przez Jebens'a i Meyera (IX, 86; X, 334).

Tak więc — pisze w końcu dr. Crüger — mogą członkowie zarządu odmówić świadectwa, gdyby tego od nich żądano w sprawach ich Spółki, a w takim razie winien sąd orzec, czy to odmówienie jest uzasadnione. Gdyby sąd miał orzec na niekorzyść członka wzbierającego się świadczyć, w takim razie należy wystąpić przeciw tej decyzyi.

Czy godność kanclerska jest dziedziczna?

Z powodu mianowania hr. Herberta Bismarcka pruskim ministrem stanu, zamieszcza berliński „Freisinnige „Ztg.“ pod powyższym tytułem obszerny artykuł.

— Znam ją — odparła z mocą Urszula Majerin, — jeno tu, w tym momencie, nie pora na dłuższe dysertacje....

Lecz wnet, jakby się namyślił, i pociągając pana Słuszkę ku framuzie okna, dodała przyciszonym głosem:

— Nie wiem, kiedy was znowu widzieć będę mogła, i nie wiem, żali wkrótce głos jaki tu mieć będę, więc choć tych słów kilka wam dziś rzec muszę... Król umierał w wielkim strapieniu, patrząc na sprawy litewskie... Rokoszwowie wchry tam się wciąż podnoszą a idą z Birż i obejmują szerokie przestrzenie... Kaccerstwo się szery a z niem tworzy się nowe państwo, na którego czele nie król katolicki, jeno kalwin... Radziwiłł!...

— Książę Krzysztof pojednał się wszakże z Królem — wtrącił pan Słuszka.

— Pojednał się! — powtórzyła panna Urszula, a głos jej zbrzmiał jakby sztyrsko, — pojednał się! żali kto wie na jak długo?... Wasz przeciw widziś co się dzieje, jak wychowuje syna: w kalwińskich Kiejdanach napród, potem u Rajnholda w Stucku, a potem nie do Paryża, Padwy lub Bononii, lecz obyczajem dyssydentów do Saksonii, do Lipska wysłał. Janusz w Berlinie z Elektorem Brandenburskim, w Dreźnie z Elektorem Saskim ściśle zawiera związki, przyjmują go tam jak monarchę; potem go Stathuder generalny, Henryk Orański, bierze do obozu swego, aby walczył z katolicką Hiszpanią. Czemże on wróci do kraju z Lejdy, gdzie obecnie przebywa?... Poddanym być nie zechce a zapagnie szukać korony z pomocą aliantów, którzy się nadarzą: dobry mu będzie Szwed, Kurlandczyk, Tatar... wszystko jedno!

Głos panny Urszuli, jakkolwiek przyciszony, brzmiał oburzeniem. Pan Słuszka obejrzał się, żali kto

z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

„Sądząc że stanowiska prawnego, to godność kanclerska w żadnym razie dziedziczną być nie może. Konstytucya rzeszy wymaga, ażeby każdorazowy kanclerz mianowany został przez cesarza. Chodzi zatem jedynie tylko o to, czy spodziewać się należy, iż po ustąpieniu dzisiejszego księcia kanclerza, najstarszy syn jego, hr. Herbert zamianowany zostanie kanclerzem cesarstwa niemieckiego? Tak zwane przesilenie kanclerskie mimo-woli bowiem nasuwa ustawicznie jeszcze pytanie, kto po ustąpieniu dzisiaj już 73-letniego księcia Bismarcka obejmie urząd kanclerski? „W obozie kanclerskim wydaje się to zupełnie naturalnym, że urzędowym następcą ojca powinien bezwarunkowo zostać syn jego hr. Herbert, a najnowsza nominacya hr. Herberta na pruskiego ministra stanu utwierdziła panów tych w ich mniemaniu.

„My nie jesteśmy tego zdania. Nie badamy także, czy następstwo hr. Bismarcka jest lub może być życzeniem tej lub owej strony, co zresztą jest nam zupełnie obojętnym. Są bowiem wypadki, w których okoliczności więcej zdziałają, niż siła woli człowieka. Wprawdzie często usłyszeć można z ust zwolenników kanclerskich, że kierownictwo zewnętrzną polityki niemieckiej stało się formalnie receptą familijną rodziny Bismarcków, że nikt inny sprawami zagraniczną polityki niemieckiej nie będzie zdolny kierować bez narazenia spokoju i powagi państwa. Nie ma atoli nic nierozsądniejszego nad powyższe twierdzenie. Wprawdzie bywali i dawniej już dyplomaci, którzy uważali dyplomacyą za sztukę tajemniczą, do której wyłącznie sami tylko klucz posiadali. Dziś inna panuje już zdanie. Sam książę Bismarck przyznosił się nie pomalą do zniechęcenia urzoku tajemniczości, jaki w dawniejszych wiekach otaczał dyplomatów. Cała jego sztuka polegała bowiem na tym, iż umiał bez uprzedzenia wszystkie pojawiające się sprzeczne prądy co do rzeczywistych ich istoty badać, uznawać i wyzyskiwać.

„Czy następca jego w podobnie szczęśliwy uda się sposób pokierować sprawami państwa, to bynajmniej nie zależy od jego rutyny urzędowej w sprawach polityki zagranicznej. Zresztą byłoby to po prostu poniżeniem księcia Bismarcka, gdybyśmy pragnęli szczęśliwe rezultaty polityki jego przypisać jedynie tylko pokątnym intrygom i przebiegłości, zastósowanej umiejętnie według tajnej jakiej recepty.

„Godność kanclerska z tego już prostego powodu nie może stać się dziedziczną w rodzinie kanclerskiej, ponieważ książę Bismarck na wyjątkowym swym stanowisku następcy w ogóle mieć nie może. Nawet sam ks. Bismarck nie byłby pomimo nadzwyczajnych swych zdolności zdolny wypełnić należycie obowiązków dzisiejszego stanowiska swego (jak bowiem wiadomo, zajmuje ks. Bismarck trzy urzędy: kanclerza niemieckiego, prezesa ministrów pruskich i pruskiego ministra handlu! Przep. Red.), gdyby go dopiero dzisiaj na stanowisko to powołano. Książę Bismarck zrół się powoli z obowiązkami swego stanowiska, które formalnie z biegiem lat zupełnie się do niego zastósowało i zdaje się dzisiaj, jakby było wyłącznie tylko dla ciała i ducha księcia Bismarcka przykrojone. Dla księcia Bismarcka nie ma zatem następcy, i to głównie ze względu

nie słyszy, i znowu chciał przerwać, mówiąc:

— Wszak książę Albrecht... — Albrecht! — zawołała panna Urszula, — Albrecht, katolik gorliwy, to prawda! Król kochał go szczerze i egzekutorem swego testamentu nazaczył. Alem ja mu nie ufała nigdy... to zawdy Radziwiłł! u nich to najpierwsze... Nie podniesie on nigdy głosu ani ręki przeciw żadnemu, co się Radziwiłłem zowie... Oni wszyscy tacy. Pomnę, gdy osmołnetnego Bogusława przyprawdono po raz pierwszy do Króla i chciano, aby ma się do stóp poklonił. Hardy młodzieniaszek tego uczynić nie chciał, a gdy go niewolono, Król rzekł: „Dajcie mu pokój, rokoszanin jest!“ Oni też rokoszanie wszyscy! Zjedną na chwilę się dadzą, ale myśli swęj nie porzucą i za lada okazyją odstąpią, jeżeli nie powstaną przeciw... Nieboszczyk Król wiedział to dobrze i z tém przed wami wyjawię się chciał, a wskazać potrzebę, byścia wy, panie kasztelanie, powaga swą, do-stojenstwem i mieniem usiłowali na Litwie przeciw tej kalwińskiej Radziwiłłów potędze opór stawić...

— A gdzież mnie Radziwiłłom się oprzeć! — zawołał pan Słuszka, niemal przerażony.

— Nie wyzywać ich do walki... — odparła żywo Urszula Majerin, — bo walka byłaby nierówna, jeno działać gorliwie i po katolicku, zawdy wytrwale. Gromadzić w około siebie prawowierne szlachte, rozszerzać na nią influencyę zbiawiającą, przez związki familijne...

Tu przerwała i zmieniając ton mowy: — Wszak macie synów, mości kasztelanie, i córkę? — spytała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(13)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 99.)

Nazajutrz zwłoki królewskie złożone zostały w wielkiej komnacie, kędy za żywota Zygmunt zwykł był mszy świętej publicznie słuchać. Na środku tej komnaty zaciemnionej zupełnie, a obitej amarantową materją, złotem tkaną, ustawiono stół niski a długi, na którym złożono zwłoki wspaniale przybrane.

Stół przykryty był aż do ziemi drogą makatą, złotymi perłami haftowaną, nad nim wznosił się baldachin, na purpurowym gruncie złotem i perłami kunsztownym wyrabiany. Oblicze zmarłego Króla, cale nie zmienione, zdawało się powracać nawet do swęj dawnęj czerwonawęj cery; blask bowiem padał na nie od zażegnanych gromnic, amarantowego obicia komnaty i owego baldachinu. Odziany był Król w dalmatykę białą, rękawicę i trzewiki miał nakształt biskupich, a na głowie koronę wielkiej wagi, obrymą, z Moskwy przywiezioną, w ręku zaś dzierżył insygnia królewskie. Korona szwedzka u boku była złożona, wraz z herbami tegoż królestwa. U stóp katafalku wznosił się wielki krzyż srebrny, a po bokach stało po sześć lichtarzy pozłocistych, obrymnych, z gorzejkami gromnicami. Król wygiądał jak gdyby śpiący, a oczy, silnie zawarte i brwiami zasunięte i czoło ciężarem korony nieco namar-

szczone, nadawały obliczu temu wyraz surowy, poważny, majestatu pełny.

Już z rana, o godzinie dziewiętej przybył do Warszawy Arcybiskup gnieźnieński, Jan Wężyk, i odwiedził zaraz ciało monarsze, a potem piękną przemową cieszył królewiców i królowę w ich ciężkiej boleści. Około południa otworzono podwoje i dopuszczono lud cały do uszanowania i ostatecznego pożegnania zwłok królewskich. Cisnęły się tedy do owej komnaty tłumy wielkie, placząc i łkając głośno; napływ ludu był taki, że musiano otworzyć i przyłgiele komnaty, gdzieby niektórzy senatorowie i przedniejsi panowie miejsce znaleźć mogli.

Tam też w otoczeniu panien dworskich stała Urszula Majerin, jak zawdy spokojna, znajdując nawet uśmiech uprzejmy na powitanie przedniejszych osób, które się do niej zbliżały. Przybył też tam imp. kasztelan żmudzki, z synem Bogusławem i córką Elżbietą, która wielkimi oczami patrzyła na całą tę pogrzebową wspaniałość, przejmującą smutkiem i podziwieniem zarazem. W czarne przyodziana suknie, zajęła miejsce obok brata, spoglądając przez otwarte podwoje na zwłoki królewskie, jaśniejące od światła gromnic, wspaniale tym monarszym majestatem, który je otaczał, przerażające nieruchomym spokojem w obec głośno łkającego ludu, który się cisnął ku nim i zimną jak lód dłoń Króla całował...

Wysokiego wzrostu, smukła, zaledwie z lat dziecinnych wyrosła, Halszka Słuszczanka zdawała się wiotką trzcina, która za lada podmuchem się ugnie. Ale choćby uważniej spojrzeć na jej czoło, otoczone kruczymi spłotami, białe i jak marmur gładkie, lecz łatwo ściągające się w zamyszeniu nad brwiami ciemnymi, co jak łuk wygięty, rysowały się ponad głę-

bokiem, jak dwa węgle żarzące blyszczącymi oczami; — toby baczniej spojrzeć na jej usta koralowe, które rzadko kiedy składały się do uśmiechu, lecz za to często zaciskały z wyrazem nieugiętej woli, lub w pół otwierały, jakby w jakimś nieokreślonym pragnieniu; — toby schwylić błyski, od czasu do czasu przebiegające w jej oczach, i przeniknąć zdołał uczucia wznoszące jej pierś dziewczęczą, ten mógłby być snadnie w rozkwitającym pączku o wym dojrzał kwiat wspaniały, co się zeń rychło już miał rozwinać.

Halszka była cudnej urody, która od razu uderzała swoją potęgą; w dziewczęciu tém była przytém przedwezna powaga, a obok dziewięziej nieswiadomości, jakaś pewność siebie, która się objawiała w śmiałym spojrzeniu, w braku załęknięcia wszelkiego. Po raz pierwszy w życiu będąc tu, w obcém sobie otoczeniu dworskim, ciekawem, ale i badawczém, zimnóm okiem przechodziła szeregi strojnych dworzan i panów, a czasem rzuciła jakieś słówko lub zapytanie stojącemu obok brata Bogusławowi, pięknemu również młodzieńcowi, który z czułym uczuciem i jakby dumą spoglądał na urodziwą siostrę i wszelkich żądanych udzielał jej objaśnień.

Tymczasem pan kasztelan żmudzki, zbliżywszy się do stojącej opodal Urszuli Majerin, submitował się jej bardzo kornie, i ona też z wielką uprzejmością go powitałszy, zagadnęła zaraz:

— Król nieboszczyk chciał się z wami widzieć, mości kasztelanie, jeno Bóg nie dał już czasu na tę rozmowę...

— I to jest mój wielki frasunek — odparł p. Słuszka — ile że pragnąłbym był spełnić wolę Pana mego, która mi nie jest wiadomą...

